

Lajewski Leon
Białystok
ul. Słonecznikowa 31/1

401 25 10 86
P. Jasnowski
"Tak było ..."

Nazywam się Łajewski Aleksander syn Aleksandra i Anny z Marskich. Urodziłem się 28.03.1921r. we wsi Ciemnoszyje k/Rajgrodu. Życie nie było ciekawe. Byłem ochotnikiem w 1939r. w junackich hufcach pracy. Z Łonży przywieziono nas na Hel, gdzie fortyfikowaliśmy odcinek pomiędzy Jastarnią, a Helem. Byłem tam do 3 września przy budowie czterech schronów betonowych, które jeszcze nie zostały ukończone. Pamiętam ich nazwy: Sabała, Sęp, Sokół i Saratoga. Niezależnie od budowy ich umocnień część kolegów wbijała żelazne słupy jako zapory przeciwczołgowe. 3 września 1939r. załadowaliśmy się na pociąg i pojechaliśmy do Pucka. W Pucku nastąpił rozładunek i tam na krótko zatrudniono nas do sypania worków z piaskiem. Nie wiem do czego miały one być użyte. Do jakichś chyba osłon. Praca ta trwała tylko kilka godzin.

Wreszcie zabrano nas do Gdyni i w Gdyni skierowano nas w różne kierunki: na kopanie okopów przeciwczołgowych, okopów zwykłych dla wycofujących się z frontu żołnierzy itp. I tak było do 14 września 39. 14 września 1939r. kazano nam rozbroić się, rozmundurować. Każdy, kto miał cywilne ciuchy miał się w nie przebrać i rozchodzić się gdzie komu bliżej.

Ja byłem jeszcze 4 dni w Gdyni. W tym czasie Oksywie, Obłuze, Mały Kack walczyły jeszcze. Chciałem zdobyć papiery, na podstawie których dostałbym przepustkę, ale żądano dowodu osobistego, którego nie mogłem okazać, bo podawałem, że mam tylko 17 lat, a nie 18, co miało istotne znaczenie, bo byłbym inaczej traktowany. Tak więc Niemcy przepędzili mnie z Zarządu Miasta, dokąd poszedłem po tę przepustkę. O mały figiel nie zostałem tam, ale jednak znalazłem się na drugiej stronie ulicy i wtedy we trójkę poszliśmy z Gdyni pieszo do domu. Niemcy złapali nas w Starej Kiszewie i wsadzili do świńskiego chlewika po związaniu. Rano wsadzili nas na samochód, dołączyli jeszcze sporo ludzi do tej ciężarówki i wywieźli do obozu: Stalag II AL Westwalienhof. Przeznaczono nas do tego obozu, że byłem już ubrany po cywilnemu, dostałem bowiem od ludzi z łaski jakieś cywilne ciuchy. Inaczej nie przeszedłbym nawet kilometra. Oni jednak te ciuchy zabrali, kazali rzucić ubrania wojskowe jako żołnierzom. Wsadzili nas do baraku.

Po dwu-trzech tygodniach wzięli 24 - nie pamiętam ile nas tam wtedy było -, załadowali na samochód i wywieźli do majątku Karwitz koło Dramburga /prawdopodobnie Drawska/. Tam niedaleko latały samoloty z takimi żółtymi workami, ciągnąc je. Worki te były właściwie w trzech kolorach. Do tych worków strzelano z dział przeciwlotniczych. Z tego

wynika, że w pobliżu było lotnisko. Byliśmy w majątku, gdzie mówiono o tym, że ten dziedzic ma tylko 7000 morgów samego lasu. Nas zatrudniono przy kopaniu kartofli. Strzegło nas dwóch wartowników. Kiedy już było zimno, a kartofle były wykopane zabrano nas z powrotem do tego samego obozu. A że gdy nas zapisywano powiedziałem, że mam 17 lat czy że jestem urodzony w 1922r. zwolniono mnie jako małolata do domu. Zwolnienie dostałem w trzeciej grupie. To była już ostatnia grupa w tym obozie. Dostałem przepustkę i kawałek "Blutwurst" czyli kaszanki. W tej kaszance nie była krew tylko jakaś farba. Miała ona wystarczyć na dwa dni. Ja zjadłem ją odrazu.

Wpakowali nas do pociągu. Ja wsiałem do pociągu na Bydgoszcz, czyli Bromberg. Jazda ta to było raczej czołganie się. Dojechałem do Warszawy. W Warszawie czekałem na pociąg jadący w kierunku Białegostoku. A tam miałem takie przygody, że ludzie litowali się i dawali pieniądze i jedzenie, i kawę, a nawet zabrali na noc. Pamiętam jeszcze nazwisko tego człowieka: Talma Stanisław z ulicy Lubelskiej. Jego trzy córki sprzedawały w podziemiach kawę i bułki. Zobaczyli, że jestem w mundurze głodny i wycieńczony, więc zabrali do domu przespać się. Ja nie chciałem rozbierać się i kłaść do łóżka, bo byłem zawoszony. Ale ten pan, ten ich ojciec, którego tak dobrze pamiętam powiedział: "po to są ręce żeby pracować, a człowiek po to, żeby uczciwie przysnął, wyspał się. Przenocowaliśmy, podziękowaliśmy i do widzenia. Jakoś te pociągi chodziły nieregularnie, ale były w kierunku Białegostoku. Przyjechaliśmy do Małkin. Wysiadłem i na zielono przez granicę. Speculanci, którzy szli z cukrem i różnymi materiałami płacili temu, który przeprowadzał. No od nas - a było nas trzech - on nie wziął pieniędzy, bo myśmy ich nie mieli. Przeprowadził przez granicę. Za granicą zaraz natknęliśmy się na sowiecki patrol. Zaprowadzili nas do jakiegoś majątku. Tam była duża piwnica i w tej piwnicy nas zamknęli i trzymali 3 dni o kompletnym głodzie. Komendant tej placówki był nieobecny i przyjechał dopiero po trzech dniach. ~~Wskierował~~ skierował nas wszystkich z powrotem na Małkinę, mówiąc: "a tych tu plennych" nada puścić domoj"^{1/}.

Wsiedliśmy do pociągu do Czyżewa, Zaremby Kościelne i do Białegostoku, a z Białegostoku do Osowca. Dalej pociąg nie szedł. Do domu doszedłem już pieszo. No i znalazłem się w domu. Później wstąpiłem do organizacji. Dużo o organizacji nie powiem, bo im mniej się wiedziało, tym było lepiej. Zorganizował tę organizację niejaki Efko ze wsi Padliszewo pod Rajgrodem. Mówili, że nazywała się ta organizacja POW czyli Polska Organizacja Wojskowa. Czy tak było nie wiem, bo tym się nie interesowałem. W tym czasie mój starszy brat Aleksander, który już nie żyje, też do niej należał. Był jeszcze Jasiński, który też już nie żyje.

Imienia nie pamiętam. Był też Jan Ruszczyk z Ciemnoszyj i mój kuzyn ze wsi Mścichy. Obaj już nie żyją. Chodziło o to, żeby jak najmniej wiedzieć. Dowódcę oddziału nazywali Organiściak. Czy był on synem organisty, czy takie było jego nazwisko nie wiem. Było ich tam dużo. Nie pamiętam już drugiego nazwiska tych, co byli u mnie w domu w czasie przed aresztowaniem. Mieli jakąś sprawę po drugiej stronie za Osowcem. Przyszli do nas: jeden miał kosę na plecach, a drugi grabie tak jak wiejscy robotnicy. Pożyczyli rowery i pojechali nimi. To byli bardzo odważni ludzie, bo rączki naganów wystawały im z kieszeni. W ubraniach byli takich raczej sportowych. Przejechali przez Osowiec, gdzie pełno było wojska. Po kilku dniach wrócili, oddali rowery, wzięli kosę i grabie i poszli z powrotem wzdłuż kanału. Było dwóch przywódców Organiściak i jego kolega, którego nazwiska nie pamiętam. Zapytałem ich jak przejechali przez Osowiec pełen wojska. A oni odpowiedzieli: "To są ludzie głupi. Jak było widać nagany, to uważali, że muszą to być NKWDziści. Przepuścili ich więc i nikt ich nie zaczepił. U mnie w domu była taka kwatera, tak zwany punkt kontaktowy, bo mieszkalem na kolonii. I tam się zatrzymywali jak coś było trzeba. Był u nas m.i. emisariusz z Londynu, tak zwany "Stefan". Czy jego prawdziwe nazwisko to Szklarski - tego nie wiem, ale znałem go pod tym nazwiskiem i pseudonimem: to znaczy Stefan Ciszek i Szklarski. Najważniejszym zadaniem było czekać. Raz powierzono mi zadanie: pojechać do Lidy, zobaczyć ile tam jest wojska - orientacyjnie. Widocznie to była próba nie tylko co zobaczę, ale chodziło również o sprawdzenie mojej przydatności. Jadąc rowerem do Białegostoku po drodze zatrzymałem się w Dziesięcinach pod Białymstokiem i udałem się na podany adres. Po powrocie wzięłem rower, dostałem paczuszkę, którą umieściłem pomiędzy oponą a dętką w rowerze i przyjechałem do domu. Później pojechałem do Podliszewa..Do Efki. Jemu oddałem tę paczkę. Miało to być coś bardzo ważnego, ale co i od kogo, to już nie wiem. W każdym razie na to co dowódcy czekali.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że Efko wpadł, albo zdradził za pieniądze - tego nie wiem -. W każdym razie wyspał wszystkich - nawet swojego szwagra, który mieszkał obok. Jego też posadził do więzienia. Nie wiedziałbym o tym, gdyby nie to, że kiedy mnie aresztowali gdy kopałem kartofle - pamiętam to dnia dzisiejszego, a więc prawdopodobnie był to październik, aresztowali też tego szwagra i zawieźli nas do Grajewa. Tam wsadzili do piwnicy. No i badania. Po dwóch tygodniach zawieźli do Augustowa do tak zwanej "Piekarni Turka". Tam mieszcisko się NKWD i tam odbywały się te badania, na które przyjechał generał. I od niego chyba dostałem największe baty. Między innymi postawiono mnie na "oczną stawkę z Efką, jak oni to nazywali. T_c b

"Tak było..."

To było w nocy i Efko powiedział tak: "Słuchaj, mów wszystko, oni już wiedzą. Polska nie wróci, a ty kapitanem czy pułkownikiem nie będziesz". I potem zwrócił się do tego NKWDzisty: "Papieroska dajcie towarzyszczy, no i spać pajdu", bo spać mnie chczoetsia".^{2/} Wtenczas dostałem w skórę. Inni badali mnie również w obności generała i od niego samego dostałem nogą od krzesła - dokładnie nie wiem może to było co innego, ale mnie się wydawało, że noga od krzesła. Tak, że byłem zbity jak "sobaka".^{3/} Mówiło się tylko to, o czym człowiek wiedział, że już musi się do tego przyznać, a reszta to wiadomo. Każdy starał się mówić jak najmniej.

Tam byłem tydzień czasu i potem przywieźli mnie z powrotem do Grajewa. W sumie Grajewo i Augustów zajęły mnie 2 miesiące. W Grajewie siedziałem w piwnicach pod starostwem. Tam ze mną siedział Bortnikowski - nauczyciel z Grajewa, aresztowany jako dowódca powiatu. Ale to była inna organizacja nie moja. O tym zresztą w więzieniu mówiło się jak najmniej, bo ka żdy wiedział, że ściany mają uszy. Bortnikowski był komendantem ZWZ.

Razem nas wsadzono w nocy do więźniarki i pojechaliśmy przez Białystok i Baranowicze do Mińska. W Mińsku wpakowali nas do "suki" inaczej nazwanej "czarny woron" i przewieźli najwpierrw do dużego więzienia. To było w nocy. Tam zatrzymano nas ze 2 godziny i następnie przewieziono do "Amerykanki". A w "Amerykance" nastąpiły dalsze badania. Siedzenie i badanie. Duże więzienie nazywali "gorodskaja tiurma".^{4/} Czy tak było nie wiem, bo tam byłem krótko. Ciągłe wracałem do "Amerykanki" i po różnych celach siedziałem. W pojedynce byłem dwa tygodnie. A potem ciągle to na górze, to w piwnicy na dole. Największa cela to była 10 w piwnicy. Tam było 12 osób. Tam najdłużej siedziałem. Cały czas badania i to badania nocne, a w dzień spać nie było wolno. Utkwił mi w pamięci taki śmieszny epizod: Raz przeprowadzili mnie na badanie. Major siedział przy stole. Miał kromkę czarnego chleba i na nim kawałek słoniny, tak może 5-8 cm grubości i powiedział: "Smotri czto ja kuszaju. Gowori tolko, a pojdiosz domoj i toże budiesz chleb z sałom kuszac".^{5/} Pomyślało mi się, że oficer - bo myślałem o polskim oficerze - nie może się szczyścić kawałkiem chleba i surową słoniną. To było u nas najgorszego robotnika najmarniesze jedzenie, a tu "jak będziesz mówił, to będziesz to jad...". a jeszcze inne ich powiedzenie: "pajdiosz domoj i budiesz kaszu kuszac".^{6/} To u nich częste powiedzonka.

W celach bywało różnie. Solidarność była dobra. Złodziej znalazł się w mojej więziennej karierze tylko raz. Ukradł drugiemu chleb i w nocy zjadł. Za karę osadziliśmy go na 2 Tygodnie milczenia.

"Jak było..."

Rozmawialiśmy normalnie, a gdy on się zbliżał wszyscy nagle milkli. Gdy on do kogoś się zwracał nikt mu nie odpowiadał, a odwracał się do niego plecami. Skutek był taki, że ukarany prosił o to, żeby go zbić wszystko zrobić, byle tylko z nim rozmawiać. On oszaleje. Ale to była nauczka nie tylko dla niego, że czyjś nikt nie śmiał tknąć.

Jeszcze jedna ciekawa rzecz z życia więziennego. Opowiadał mi jeden styry peowiak Brostowski z Krypna niedaleko Knyszyna, że jego wydał Komornicki z Morus. A Komornicki siedział w mojej celi i był strasznie bity. Ja siedziałem razem z nim na górze. Jego nogi na podudziu to była jedna wielka blizna. Bito go tak, że od zmysłów odchodził. Budził się po nocach, krzyczał, uciekał, stukał, szedł na badania. Nie wiele był przytomny. U niego, u tego Komornickiego NKWD aresztowało pułkownika i jeszcze kilku oficerów i dlatego on był tak mocno bity, bo żądano: "podaj nazwiska reszty". Gdy opowiedziałem to Brzostowskiemu, ten skomentował to tak: "Teraz rozumiem, że musiał mnie wydać, bo był tak strasznie katowany. Niestety wydał nie tylko mnie, ale i pułkownika Stanisława /zdaje się, że tak się nazywał/ i kilku oficerów. Jak się okazuje nikogo w więzieniu nie można oskarżać o zdradę, zanim się nie pozna jego losów.

Brzostowski opowiadał mi taki sen: Ze swoim wujkiem zwoził z pola zboże. Załadowali wóz, a szła burza. Przywieźli zboże do stodoły, a wtedy on zobaczył wystającą z pod zboża głowę węża, więc mówi: Wujku weź tego węża za łeb i wyciągnij, a ja go zmierzę". Wujek wyciągnął, a Brzostowski wziął całówkę i zaczął go mierzyć od ogona do głowy.

Był z nami nauczyciel z Downar, Kosowski, ale nie pamiętam jego imienia. On był Poznaniakiem, tylko żonę miał z Downar - kolonia Downary koło Osowca. On został rozstrzelany razem z Brzostowskim przed ewakuacją. Resztę wypędzili z więzienia. Wygnali nas chyba nad ranem. Zdaje się nad ranem - trudno mi powiedzieć. Nie chcę kłamać. Gdyśmy wyszli od razu pierwszy rozkaz: "Szag w pierod, szag w bok pula w łob". Ewakuacja więzienia trwała i po pewnym czasie dołączyliśmy do dużej grupy. Co w tej dużej grupie, to już wiadomo. Nie widziałem ani początku, ani końca. Nie mogę powiedzieć ile. Wiem, że dużo, bardzo dużo ludzi, ale ile nie wiem. Szliśmy z tą grupą otoczeni karabinami i karabinami maszynowymi. NKWdziści szli obok i po drodze wyciągali ludzi z kolumny i albo krzyczeli "łóżyś" i słychać było strzały. Albo po prostu wyciągali ludzi za rękę z szeregu i słychać było strzały. Ale nikt się nie oglądał, bo każdy gnał do przodu jak tylko mógł. Szedł jak cała kolumna. Tu trudno coś powiedzieć.

Później zapędzili nas do jakiegoś lasu. Nocleg dookoła obstawili karabinami maszynowymi. Rano dalsza droga do Czerwieni. Cały czas to sam po drodze. Ani pić ani jeść po drodze nie dawali.

"Tak było..."

Niektórzy ratowali się, bo przedtem oszczędzali cukier i teraz mieli. Jeden drugiemu podawał, czego kto miał więcej, to dawał drugiemu. Ja jednak nie otrzymałem żadnej aprowizacji. Nawet nie wiem kto coś dostawał do jedzenia po drodze. I tak zapędzili nas na podwórko więzienne, na dziedziniec więzienny w Czerwieni. Upadłem i zasnąłem. Tak byłem zmęczony i wykrwawiony, bo krwawiły poranione stopy. Obudzili mnie kopniak w bok. Nade mną stał NKWDzista. Pytał czy byłem osądzony. Odpowiedziałem: Nie. Nie byłem sądzony. Za przejście granicy zostałem aresztowany. "Statia" czyli paragraf 120. Nie wiem skąd dowiedziałem się o tym paragrafie. Chyba ktoś w celi mówił o przejściu granicy. W każdym razie to nie było groźne, a w rzeczywistości miały paragrafy 70 i 72, albo chyba 64 i 70-te. To przejście granicy z niewoli policzyli mi za szpiegostwo nie udowodnione. Pozostawiono oskarżenie: "dierżatiel kwartiry konspiracyjonoj" /śmieszne powiedzonko. Gdy on odczytał mnie, że to wszystko działałem na niekorzyść Związku Radzieckiego i na koniec dodał "Pri pomoszczu anglijsko-francuskiego bloka chotieł swiergnuć sowieckuju właść" 9/ wydało mi się to bardzo śmieszne. Śmiałem się serdecznie, że ja taki mały robak miałem "swiergnuć" sowieckuju właść" 10/. Tak sobie to przypominałem, gdy ten kolejny NKWDzista stał nade mną.

Dalej to już pamiętam rano. Zasnąłem i przebudziłem się kiedy usłyszałem jakiś łomot. Okazało się, że jakiś więzień rozbijał karabin. Walił karabinem o kamień. Ludzi było na placu więziennym już bardzo mało. Tylko niedołączni jacyś, ledwie żywi, ci, którzy zasnęli jak ja. Trudno było wstać. Tam spotkałem swojego wujka Mroczkowskiego z Klimaszewnicy. Też spał.

Zaczęliśmy się zbierać w rogu, a potem uciekać z tego placu. Nie było na co czekać. Udaliśmy się w kierunku lasu. W którą stronę nie wiem: lewa, prawa, przed siebie. W każdym razie mówili, że idziemy w kierunku Mińska, ale czy tak było nie wiem. Grupki się rozdzielały łączyły. Spotykało się wielu znajomych i nieznanym. Raz przy ognisku byli uciekinierzy sowieccy, do których dołączyło nas kilka osób. Piekli ziemniaki. Przyszło dwóch oficerów, ale w cywilnych ubraniach mieli nagany w kieszeniach. Młodzi ludzie i jeden mówi tak "Matka uczyła mnie, że jest Bóg. Ja nie wierzyłem. Partia mówiła Boh niet. A tiepier ja wieru czto Boh jeść, bo w takim miejscu byłem, gdzie tak strzelali, że tylko nas dwóch wyszło żywych, a reszta zamakrowana. Nie wiedzieli kto strzelał i do kogo. Przemundowali się na cywilów, ale nagany mieli w kieszeniach. A gdzie oni dalej poszli - nie wiem.

Potem niechcący spotkałem kolegów:

- Maciorowskiego Jana z Białogrod, był w tej grupie, co rozstrzeliwani

"Tak było..."

ale był ranny tylko w udo. Mówił, że było ich w tej grupie około 700. Część rozstrzelano już po drodze z Czerwieni do lasu, aż do czasu kiedy z lasu padły strzały do idącej kolumny. Część NKWDzistów odpowiedziała na te strzały, część kazała grupie położyć się. Ci, którzy mogli rozprysli się do lasu, a NKWDziści dobijali rannych i samochody po nich szły. Gdy jeszcze szli NKWDziści strzelali ostatnie czwórki od tyłu, poczynając od ostatniej, żeby jak najwięcej więźniów zabić jednym pociskiem. A przód szedł dalej. A później podjechały samochody. Wojsko uciekało samochodami. NKWDziści krzyčili, że "nada prowieryć". Podobiając rannych. Ci z samochodów wołali jednak: "kto chce wsiadać na samochody, to szybko wsiadajcie, bo Niemcy już blisko. Kto tam był ~~nie wiadomo kto był w~~ w tym lesie i strzelał do kolumny z boków - nie wiadomo. Czy to była jakaś partyzantka sowiecka czy jakiś niemiecki zrzut - nie wiadomo. Ja tam nie byłem. Ale te strzały były zagadkowe, tak jak i ten popiółoch. Dlatego nie zdążyli wszystkich dobić. Część się uratowała. Między innymi ten kolega.

- Po drodze spotkaliśmy jego strajecznego brata Maciorowskiego Józefa. Był on od nas starszy - może 1910, albo 1912 rocznik. Nie pamiętam dokładnie. Też był z Białograd. Będąc chorym na wrzody żołądka leżał w jednej sali szpitalnej razem z płk. Jerzym Dąmbrowskim i był świadkiem śmierci płk. Dąmbrowskiego i porucznika Zaremby z 33 pułku piechoty z Łomży. Zostali zamordowani w szpitalu, przed rozpoczęciem ewakuacji. Resztę chorych, którzy mogli iść dołączyli do kolumny. Maciorowski Józef był chory na wrzody żołądka, a ten Dąmbrowski był sparaliżowany i dostarczony do szpitala, gdzie przeprowadzano śledztwo. Przychodzili do niego, a on nie chciał rozmawiać z nikim poniżej pułkownika. Był bardzo ostry. Przychodzili więc pułkownicy, a i generał często przychodził. Tak to wyglądało według relacji tego kolegi. Chyba nie miał powodu kłamać. Raz płk. Dąmbrowski powiedział do generała: "wy jesteście tacy bohaterowie, a dajcie mnie tych ludzi, co siedzą w Mińsku, tylko w Mińsku, bez broni, a mnie wystarczy z nimi 48 godzin, aby porozrywać wam gardła zębami." Dalej tak mówił "Chociaż jestem sparaliżowany na noszach będę dowodził". A przed ewakuacją, na chwilę przed ewakuacją ludzi z tej sali przyszło dwóch NKWDzistów i zapytało: "Który to płk. Dąmbrowski? To nie byli ci ze stałej obsługi. Na to płk. odpowiedział: "To ja". Wtedy NKWDzista podszedł i strzelił mu prosto w pierś. I ten porucznik Zaremba też tak zginął. A resztę wygnali i dołączyli do maszerującej grupy.

"tak było..."

A potem powrót z Czerwieni do domu jak się dało, gdzie było można lasami. Czasem do kołchozów się zaszło. W jednym kołchozie spotkaliśmy Marię z matką. Jakis czas siliśmy się tam razem. Gdy spotkaliśmy wojsko niemieckie człowiek już był pewien życia.

Wraz ze mną wracali do domu:

- Szyjko z Łosewopoczta Białoszevo - 1913-1920-rocznik, więc chyba jeszcze żyje,
- Lenga Adam z Łosewa pod Grajewem. Rocznik 1913-1922
- Lenda Adam z Ciemnoszyj
- Finfando ze wsi Kozłówka k/Rajgrodu. Rocznik około 1910
- Zbierajewski z Augustowa, co był szpiclem i donosił co się w celi dzieje,
- Ruszczyk Jan z Ciemnoszyj dołączył do nas w drodze powrotnej koło Słonima, ale był aresztowany i był w Mińsku
- Cheżmiński z Mieczkowa pod Szczuczynem,
- Maciobrowski Józef z Wasosza. Był kowalem-ślusarzem. To on był świadkiem śmierci płk. Dambrowskiego. Niestety już nie żyje.

Jak powróciłem to dowiedziałem się, że tego Iłkę zabili i pochowali na końskim cmentarzu, bo za duży zdradził. Okazało się, że był karierowiczem.

Leccanie nagrała w lipcu 1996r.

w Białymstoku i przepisała:

Jeanne Januszewski 81-517 Gdynia
ul. Wierzyńskiego 15 a.25

Fragmenty:

- 1/ "Na tych jedców należy puścić do domu"
- 2/ "Papierosa dajcie towarzyszowi, no i pójde spać, bo chce mi się spać"
- 3/ Pies
- 4/ więzienie miejskie
- 5/ "Patrz, co ja jem. Tylko mow, a pójdziesz do domu i też będziesz chleba ze słoniną jeść"
- 6/ "pójdziesz do domu i będziesz kaszę jeść"
- 7/ "Kładź się, leść, na ziemię!"
- 8/ właściciel konspiracyjnego mieszkania
- 9/ "Przy pomocy angielsko-francuskiego bloku chciały obalić sowiecką władzę"
- 10/ "Obalić sowiecką władzę"
- 11/ Trzeba sprawdzić

№М по порядку	Количество томов	Фамилия, имя и отчество обвиняемого	Год рождения	№ слезн. дела	Год производства	Орган, который вел дело	Срок хранения	№
1	1	Ющук Михаил Михайлович	1888	75015	1940	Степск		
2	1	Ющук Адам Михайлович	1891	75015	1940	Степск		
3	1	Шигель Станислав Антимонович	1893	62398		Гродненской обл.		
4	1	Кулеци Романович Челобович	1919	53973				
5	1	Травский Петр Савилович	1901	83250		Гродненской обл.		
6	1	Шенгелский Казимир Стефанович	1899	58233				
7	1	Словот Иван Васильевич	1924	48715				
8	1	Глико Франц Степанович	1888	63747		Степск		
9	1	Толкин Павел Иванович	1872	54253		Гродненской обл.		
10	1	Морзе Стефанович	1902	01505				
11	1	Губачинский Ксентий Доминианович	1919					
12	1	Киселич Яковлев Иосифович	1917					
13	1	Степанов Степан Стефанович	1901	8044		Гродненской обл.		
14	1	Сухан Космо Павлович	1875	58210				
15	1	Сухан Павел Павлович	1905					
16	1	Кравецкий Ежи Стефанович	1917					
17	1	Корковский Косидр Павлович	1916					
18	1	Пончикский Франциск Игнатиевич	1914					
19	1	Кулеци Косидр Антимонович	1905					